



©MARKKO TAINA

SIMO MUIR

(ur. 1971)

Fińsko-szkocki judaista. Ukończył Szkołę Sztuki i Projektowania im. Alvara Aalto w Helsinkach oraz Uniwersytet Londyński. W 2014 roku obronił rozprawę doktorską o języku jidysz społeczności żydowskiej w Helsinkach. Obecnie pracuje na Uniwersytecie w Helsinkach jako docent kultury żydowskiej. Napisał liczne artykuły naukowe i popularnonaukowe do czasopism specjalistycznych oraz do prasy codziennej w języku angielskim, fińskim, szwedzkim i w jidysz. Tematy, które badał Muir, to szeroko pojęta historia, literatura i kultura żydowska, na przykład problem antysemityzmu w Finlandii, dzieje gminy żydowskiej w Helsinkach, sytuacja fińskich Żydów w czasie drugiej wojny światowej i pomoc płynąca z Finlandii do Żydów europejskich zagrożonych Zagładą.

EI ENÄÄ KIRJEITÄ PUOLASTA. Erään jutalaissuvun kohtalonvuodet.

JUŻ NIE PRZYCHODZĄ LISTY Z POLSKI.

Tragiczna historia pewnego żydowskiego rodu.

Popularnonaukowa monografia „Ei enää kirjeitä Puolasta” ukazała się w 2016 roku nakładem wydawnictwa Tammi. Opowiada historię dużej rodziny żydowskiej. Spośród ośmiorga rodzeństwa Bernhard Blaugrund jako jedyny wyjechał za granicę i osiedlił się w Helsinkach, reszta jego braci i sióstr rozsiała się po różnych miastach II Rzeczypospolitej. Narracja rozpoczyna się w przededniu drugiej wojny światowej, a kończy wraz z nastaniem pokoju. Podstawą do napisania historii rodu Blaugrundów były dla autora przede wszystkim listy wymieniane pomiędzy polską i fińską gałęzią rodu, ale również wywiady z członkami rodziny, ich albumy fotograficzne i oficjalne dokumenty. Mieszkająca w nieokupowanej i bezpiecznej Finlandii społeczność żywo interesowała się losem Żydów na terenach zajętych przez III Rzeszę. Blaugrundowie starali się cały czas utrzymywać kontakt listowny ponad granicami krajów, a gdy poczta z Polski przestała przychodzić, Bernhard zrozumiał, jaki los spotkał tych jego krewnych, którym nie udało się uciec.

Książkę kończy opis podróży do Polski, w którą udali się Simo Muir i jedna z jej bohaterek, Nena Kafka, aby przyjrzeć się, jak zmieniły się miejsca zapamiętane przez teraz ponad osiemdziesięcioletnią ocaloną z Zagłady Nenę. Polskiego czytelnika, któremu temat Holocaustu na ziemiach polskich jest już znany, na pewno zainteresuje fińska perspektywa, o której po polsku nie ukazała się jeszcze żadna publikacja.

SYNAGOGA, MALMINKATU 26, HELSINKI
©ERIC SUNDSTRÖM 1914-1919
W ZASOBACH HELSINGIN
KAUPUNGINMUSEO



TAMMI



Simo Muir

EI ENÄÄ KIRJEITÄ PUOLASTA

Erään juutalaissuvun kohtalonvuodet

SIMO MUIR

„JUŻ NIE PRZYCHODZĄ LISTY Z POLSKI.

TRAGICZNA HISTORIA PEWNEGO

ŻYDOWSKIEGO RODU”

Przełożyła Marta Laskowska

Muir, S., *Ei enää kirjeitä Puolasta. Erään juutalaissuvun kohtalonvuodet*, wyd. Tammi, Helsinki 2016, s. 48–50, 107–108, 250–251.

s. 48–50

Helsinki, 30 listopada 1939

Rano w poniedziałek 30 listopada lekcja matematyki Hansu w Szwedzkim Liceum Dziewęcym (szw. Svenska Flicklyceet) na Bulwarze (fiń. Bulevardi) właśnie się zaczynała, gdy nagle ogłoszono przez megafony alarm powietrzny. Twarz nauczyciela zrobiła się szara jak popiół. Po chwili dyrektor poinformował, że wszystkie uczennice mają iść schronić się w parku przy Starym Kościele (fiń. Vanha kirkko), ponieważ panowało przekonanie, że załogi bombowców nie będą strzelać do cywili w takim miejscu. Hansu jednak nie odważyła się zostać tam z innymi, ponieważ wcześniej słyszała plotki o ewakuowaniu dzieci na wieś w obawie przed bombardowaniami. Popędziła wprost do znajdującego się dwieście metrów dalej biura ojca na ulicy Centralnej (fiń. Keskuskatu). Gdy tam dotarła, na miejscu zastała już Pipsu.

Wybuchła wojna radziecko-fińska. Wszystkich żydowskich żołnierzy rezerwy tak jak innych obywateli zobowiązanych do służby wojskowej wysłano na front. Także dawni koledzy z klasy Pipsu z Żydowskiej Szkoły Powszechnej zostali zmobilizowani, a wśród nich Ruben, syn Abrahama Stillera. Żydówkom nie wolno było wstępować do kobiecej organizacji pomocniczej Miecz Lotty (szw. Lotta Svärd), ponieważ jej członkiniami mogły być tylko chrześcijanki.

W grudniu Helsinki znów doświadczyły nalotów i tym razem od bliskich eksplozji bomb wszystkie okna w mieszkaniu rodziny Bernharda wypadły na ulicę. Blaugrundowie nie mogli więc zostać dłużej w domu i natychmiast wyjechali z Helsinek. Bernhard, Vera, Nenne i Pupu pojechali samochodem do miasta Kauniainen, dokąd wcześniej został ewakuowany jeden z braci Very. Hansu i Pipsu natomiast udały się piechotą w tęgi mróz do rodziny Gröndahlów w mieście Kirkkonummi. Nie miały na sobie porządnych okryć, więc zmarznięta do szpiku kości Hansu chciała się poddać w połowie drogi. Pipsu jednak zmusiła ją do dalszej wędrówki. Na pół żywe dotarły w końcu do celu.

Bernhardowi udało się wynająć od Borisa Gindina, sprzedawcy tkanin i sąsiada z ulicy Cygnaeusa, letni dom w Kauniainen i wkrótce rodzina znów była razem. Parter dachy dzielił się tylko na dwa pomieszczenia: w przedpokoju spali rodzice, a w sypialni – dzieci. Hansu i Pupu musieli spać razem na materacu rozłożonym na podłodze, ponieważ brakowało łóżek. Kucharka Blaugrundów spała w kuchni. Piętro zostało zajęte przez Walterów z Wiednia i ich córki.

Na czas ewakuacji Bernhard zorganizował w Kauniainen zakwaterowanie także dla rabina gminy żydowskiej w Helsinkach doktora Szymona Federbusza, jego żony Taube i ich synów: dziewięcioletniego Uriela i trzyletniego Emanuela. Wykształcony w Wiedniu Federbusz także pochodził z Polski, gdzie stał na czele religijnego ruchu syjonistycznego Mizrachi. Był również posłem na sejm. Helsińska społeczność żydowska długo szukała rabina, który miałby tytuł naukowy doktora, aż w końcu udało się sprowadzić Federbusza. Przybył on do Finlandii w 1931 roku i wtedy został także naczelnym rabinem kraju. Swoją gminą zarządzał ortodoksyjnie i szczególnie zagorzał sprzeciwiał się małżeństwom mieszanym.

Na dworze panował wyjątkowo srogi mróz, więc wieczorami Hansu i Pupu kłócili się, kto wejdzie pierwszy do lodowatego łóżka, żeby je ogrzać. Wiedeńczycy w ogóle nie byli przyzwyczajeni do zimna, więc cierpieli katusze przy minus czterdziestu stopniach. W domu nie było bieżącej wody i trzeba było ją przynosić z dworu, ze studni skutej grubym lodem. Podczas alarmów powietrznych Vera gnała mieszkańców dachy na trzaskający mróz do lasu. Któregoś razu jednak dała za wygraną i powiedziała, że woli umrzeć od bomb niż z zimna. Kauniainen nie został jednak zbyt silnie zbombardowany, ponieważ mieszkali tam pracownicy ambasad różnych krajów.

Bernhard jeździł codziennie do Helsinek pilnować interesu. Wracał z mięsem kupionym w jatce gminy żydowskiej, dlatego że członkowie rodziny, chociaż nie byli bardzo religijni, przestrzegali reguł koszerności. W siarczysty mróz po przytarganiu ciężkich siat z jedzeniem do stojącej na górze dachy Bernhard jednak postanowił, że „teraz to już dosyć!” – i Blaugrundowie od tego momentu przestali zwracać uwagę na zasady wiary przy przygotowywaniu jedzenia.

s. 107–108

Helsinki – Warszawa, wczesna jesień 1942

Pewnego wczesnojesiennego dnia do biura Bernharda na ulicy Centralnej przyszedł list od zupełnie obcej nie-Żydówki z Warszawy. Uznał to za dziwne, że nieznajoma Polka kontaktuje się z nim. Nazwisko Stanisława Sadowska nic a nic mu nie mówiło, ale na podstawie szczegółów i aluzji zawartych w liście z przerażeniem uświadomił sobie, że nadawcą jest jednak Blanka, która ukrywała się z Adkiem i siostrzenicą Bianką w Warszawie. Blanka prosiła Bernharda o pomoc.

Po dotarciu do Warszawy Blanka skontaktowała się ze swoją polską przyjaciółką, która przyjęła ich do siebie i obiecała pomóc. Dzięki jej wsparciu Blanka i dzieci zdobyły fałszywe dokumenty na popularne w Polsce nazwisko Sadowski. Blance udało się znaleźć pracę w kawiarni w centrum Warszawy i u pewnej starszej polskiej pary wynajęła pokój niedaleko śródmieścia. Kobieta mieszkała z dziećmi po aryjskiej stronie i mogła sobie tylko wyobrazić, jak wygląda życie w getcie.

Blanka zaczęła otrzymywać od krewnego z Finlandii paczki, które pozwoliły jej, Adkowi i Biance wiązać koniec z końcem. Bernhard zdawał sobie sprawę, że musi wystrzegać się aluzji do Żydów, i wpisywał na blankiecie pocztowym zmyślane polskie nazwisko nadawcy.

s. 250-251

Epilog

Łódź 2011 – Oświęcim 2014

Dwudziestego siódmego sierpnia 2011 roku znalazłem się z Neną „Natką” Kafką na lotnisku Helsinki-Vantaa. Stamtąd udaliśmy się rejsem LOT-u do Warszawy. Zamierzaliśmy dotrzeć do Łodzi, żeby obejrzeć miejsca, w których mieszkali Blaugrundowie: babka Neny Gitla-Basia i wuj Perec. Pomysł podróży narodził się, gdy przeprowadzałem z Neną wywiad do tej książki, a ona od czasu do czasu napomykała z żalem, że nigdy nie była w Łodzi, dokąd do szkoły miała wyjechać we wrześniu 1939 roku. Wojna jednak przewracała wszystko do góry nogami. W końcu postanowiliśmy, że pojedziemy tam razem.

Zauważyliśmy, że w czasie naszego pobytu odbywa się w Warszawie festiwal kultury żydowskiej imienia Isaaka Bashevisa Singera. Dołączyła do nas bardzo zainteresowana wydarzeniem reżyserka teatralna Mikaela Hasán, która działała w popularyzującym język jidysz stowarzyszeniu Idishe vort. Współpracowałem z nią przy kilku projektach teatralnych w jidysz. Pochodząca z Kowna babka Mikaeli, Nuta, oraz Nena były kiedyś znajomymi.

Wylądowaliśmy wieczorem na Lotnisku Chopina, skąd taksówką pojechaliśmy w kierunku centrum, na Aleje Jerozolimskie. Minęliśmy hotel Polonia, gdzie wuj Neny, Bernhard Blaugrund, mieszkał w 1946 roku, gdy prowadził negocjacje w sprawie sprowadzenia żydowskich sierot do Finlandii. W końcu zatrzymaliśmy się na rogu alei Jana Pawła II i ulicy Grzybowskiej, gdzie znajdował się nasz hotel Mercure.

Następnego dnia przy śniadaniu przyjrzelśmy się mapie i ustaliliśmy plan dnia. Udaliśmy się na Stare Miasto. Był piękny słoneczny dzień, więc spędziliśmy tam dużo czasu. Renesansowe i barokowe domy oraz kościoły wyglądały wspaniale. Trudno było pojąć, że one wszystkie zostały odbudowane po wojnie ze stert gruzu. Ze Starego Miasta poszliśmy na Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat, gdzie był dużo sklepików i kawiarni.

Drugiego dnia postanowiliśmy poznać bliżej historię warszawskich Żydów. Na dobrą sprawę nasz hotel znajdował się na obrzeżach Muranowa, dawnej dzielnicy żydowskiej,

oraz na terenie istniejącego w czasie wojny getta. Adres parceli obok hotelu to Grzybowska 32, skąd Bernhard otrzymywał listy od mieszkającej w getcie krewnej Heli Gutkin. W tym miejscu stał teraz budynek pochodzący z czasów powojennych. W pobliżu, obok zabudowań doby komunizmu, w ostatnich latach wyrosło wiele wieżowców i nasz hotel mieścił się w jednym z nich. Za nim, trochę jakby w ukryciu, znajdowała się synagoga Nożyków – jedyna w Warszawie, która się zachowała. Obok niej stał biurowiec Związku Gmin Żydowskich. Jego remont wsparła zaraz po wojnie gmina z Helsinek poprzez wysyłkę tapet. □